Nr 49. Kraków, 3 Grudnia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz naucc, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O polskich Zgromadzeniach zakonnych.

Felicyanka w szkole.

Niedawno temu jeszcze było dużo takich wsi, w których nie było szkoły. Dzieci pasały bydło, starsze chodziły na zarobek, ale żadne nie umiało ani czytać, ani pisać, ani rachować, a prócz własnej wioski, którą znały, nic już nie wiedziały, co się więcej znajduje na ziemi. Dziś dzięki usilnym staraniom obywateli zasiadających w Sejmie i życzliwej pomocy władz rządowych, takich wsi jest bardzo mało — a da Bóg — nie będzie z czasem ani jednej. Co nam z tej nauki, mówi dotąd niejeden na wsi gospodarz. Dawniej chłop nie umiał ani czytać, ani pisać i był może szczęśliwszym niż dzisiaj. Kto tak mówi, ten niema racyi. Pan Bóg każdemu człowiekowi dał duszę nieśmiertelną, która jest stworzona na obraz Boży. A ten obraz Boży na tem polega, że w duszy jest rozum, uczucie, wola — te władze, które człowiek powinien się starać rozwinąć, by urzeczywistnić w sobie obraz Boży. Nie każdemu jednakiej w życiu potrzeba nauki, bo różnie praca rozdzieloną jest między ludzi; ale czemkolwiek kto jest, potrzebuje umieć czytać, by dobrych i pożytecznych rzeczy, których nie umie, mógł nabyć z różnych książek, oświecać coraz więcej swój umysł, uświęcał i uszlachetniał swoje serce budującemi przykładami cnotliwych i świętych, a dla woli swojej znalazł pobudkę i bodźca do coraz lepszego życia. Sami to wiecie, że dobrze umieć i napisać, bo nieraz się zdarza, to córka gdzieś na inną wieś wyjdzie za mąż, to syn we wojsku, to jakieś trzeba wygotować podanie. Po co wtenczas rozbijać się po wsi i szukać piśmiennego, kiedy każdy takim być może i powinien. Nie! nauka potrzebna jest każdemu — każdego podnosi, uszlachetnia i zbliża do Boga — byle po Bożemu była dawaną.

Władze szkolne dbają o to, by posyłać na wieś takich nauczycieli, którzy mają Boga w sercu, ale znowu nikt tak dobrze tej nauki prowadzić nie będzie i nikt tyle nie daje pewności, że z tego trudnego zadania wywiąże się najlepiej jak Felicyanka, co Bogu poślubiwszy swą duszę, obrała sobie powołanie, by na polskiej ziemi i nad polskim ludem tak pracować, aby ztąd nam najwięcej przysporzyć chwały i ludziom na ziemi prawdziwego szczęścia. Felicyanki, które do tego są przeznaczone, by pracować w szkołach, same muszą wprzód dużo uczyć się najrozmaitszych nauk, bo ta co uczy musi nierównie więcej umieć od tych, których ma uczyć. To też taka zakonnica musi namordować sobie głowę nad rachunkami, geografią, gramatykami, by módz zdać trudny najprzód egzamin, a następnie by oddano jej szkołę. Wolałaby pewnie przez ten czas czytać książki pobożne i budujące, jednak nie szczędzi zachodu, bo wie, że to obróci na pożytek dusz ludzkich, a podając w różnych naukach rzeczy pożyteczne dla życia doczesnego, skorzysta z tej sposobności, by wyrwać z duszy chwast złych skłonnoci i nałogów, a zaszczepić zamiłowanie dobrego i rzucić ziarno cnoty. To jej główny cel i najważniejsze życia zadanie. Tu też jest powód, dlaczego te istoty poślubione Bogu starają się dostać do szkoły.

W szkole jest więcej klas, bo nauka podzielona jest na różne stopnie, po których postępują dzieci coraz wyżej w naukach. Każdą taką klasę oddaną ma osobna Felicyanka, a pracę w niej uważa za spełnianie świętego powołania swego, z którego codziennie w wielkiej pokorze ducha rachuje się z własnem sumieniem klęcząc przed ołtarzem Boga. To też każdy zrozumie to dobrze, że Felicyanka pracuje w szkole z całą gorliwością. Nie spycha ona swoich obowiązków, by się ich zbyć jak najprędzej — nie dlatego dokłada wszelkich starań, by na egzaminie popisać się dziećmi i dostać dekret pochwalny, lecz żeby, gdy padnie na kolana przed Bogiem utajonym w Przenajświętszym Sakramencie, usłyszeć w duszy swojej ten głos, który stanowi całe jej szczęście: „pokój ci“. Rano, gdy dziatwa zgromadza się do szkoły, każde przechodzi około czysto, schludnie utrzymywanej kapliczki, w której króluje gospodarz tego zakonnego przybytku: Pan Jezus.

I pierwsza zaraz myśl, pierwsze uczucie, jakie na ten widok powstaje w sercu dziecka, zwraca się nabożnie ku Bogu. Każda klasa, codziennie uprzątana staranną i pracowitą ręką zakonnej Siostry, wygląda schludnie, czyściutko. W każdej krzyż Pana Jezusa i święty obrazek utrzymuje to pobożne uczucie wśród nauki, jakie zrodziło się w sercu przy wejściu do szkoły. A dopiero nad całą tą dziatwą góruje, uczy, upomina i sercem najtroskliwszej matki czuwa nad wszystkiemi i nad każdem z osobna pokorna służebnica Pańska.

Miłuje ona dziatwę, bo Pan Jezus ją umiłował, a gdy raz, kiedy On żył jeszcze na ziemi, wzbraniano jej przystępu do Boskiego Mistrza, On ją przygarnął i błogosławiąc rzekł: „Jeśli się nie staniecie jako jedno z nich, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego". Z największą troskliwością zwraca się Felicyanka ku tym, co wskutek trudnego i upornego usposobienia lub zaniedbania w domu zdradzają złe skłonności, z jakich później powstaćby mogły ciężkie grzechy i zguba Krwią Pana Jezusa odkupionej duszy. Za takiemi dziećmi codziennie pokorną i żarliwą modlitwę zanosi ona Temu, któremu poślubiła swą duszę, by ją Swą łaską natchnął, co ma mówić, jak postępować, by nie dopuścić do upadku zguby. Cóż dziwnego, że takiej pracy błogosławi Bóg i gdy nadejdzie czas egzaminu, a inspektor szkolny przysłuchuje się odpowiedziom dzieci, wyraża się zawsze z największemi pochwałami o szkole. Ale od postępów w naukach ważniejszym nierównie jest postęp w cnocie, bo „cóżby człowiekowi z tego przyszło, choćby cały świat posiadł, jeśliby utracił swą duszę". Nieraz zdarza się na wsi, że gospodarz, który kilka wyższych klas ukończył, ani sobie, ani drugim nie przyniesie rzetelnego pożytku, bo mu w duszy nie zaszczepiono chrześcijańskiej pokory, nie otwarto serca na słodycze miłości Bożej; to też chwyta lada piśmidło, jakie mu ludzie bezbożni podadzą do ręki, zamiast światłem prawdy karmi się trucizną błędu, pochłania w siebie jad waśni, nienawiści — jednych buntuje przeciwko drugim, a nieraz nawet przeciw duchownemu swemu przewodnikowi. Od takiej nauki niech ręka Boska zachowa. Nie wyjdzie ona nigdy ze szkoły prowadzonej przez SS. Felicyanki, bo same pokorne, pełne miłości Boga i bliźniego, te cnoty predewszystkiem zaszczepiają w dusze powierzonych sobie dziatek.

Widzicie ztąd, jakby to dobrem i pożądanem było, by najwięcej szkół miały Felicyanki. Do tego znowu potrzeba, by dużo wstępowało do Felicyanek; a że na to twarde życie Pan Bóg wyjątkowym tylko udziela powołania i sił — trzeba prosić Boga, by w Miłosierdziu Swojem ich liczbie powiększył na pożytek i zbawienie ludzi.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

Lecz niemal w tym samym momencie rozległy się przeraźliwe, dzikie krzyki, nawoływania, odgłos biegnących koni na drodze, za i przed uciekającymi, którzy zostali otoczeni z dwóch stron; z trzeciej był ogród, lecz czwarta strona, w której było rozległe błonie a za niem las gęsty, stała otworem. Tam też rzucili się jednomyślnie wszyscy czterej zbiegowie, a Bogusław szepnął:

— Ścigają nas z dwoch stron; zdradził nas ktoś widocznie, bodaj im ujdziemy.

— Ha! wola Boża! w Nim nasza nadzieja, może jeszcze zdołamy uciec! — odparł pan Stefan.

— Ujdziemy, z pewnością, ujdziemy! — wołał Maksym — tylko co tchu w koniach do lasu, tam nasze zbawienie!

I pędzili jak wicher, ziemia uciekała im z pod nóg, las był blisko, coraz bliżej; ale też Turcy, pędzący z dwóch stron, na przełaj po błoniu, już nadlatywali i strzały poczęły świszczeć.

— Panie mój drogi — zawołał nagle Maksym, ten nieznający granic poświęcenia sługa — uciekajcie z Bogusławem w las, a ja tu z Kijaczką pogoń na sobie zatrzymam.

— O, nie może być! — zakrzyknął pułkownik —

Nie dokończył, bo naraz uczuł, że Bogusław wypuściwszy swojego konia, jął pułkownikowego okładać szablą, przynaglając do szybszego biegu, podczas gdy Maksym z Kijaczką zostali już dość daleko w tyle.

— Na Boga! Co czynisz? — krzyknął pan Stefan.

— Uchodź, panie, uchodź! — odparł błagalnym głosem komisarz — i pamiętaj, że tu o starościankę idzie.

— Nie, stokroć nie! — zawołał Mirski i począł silnie hamować swego konia.

— Bóg skarałby mię, żebym zacnego przyjaciela poświęcił. Pan Bóg będzie czuwał nad sierotą, a ja Maksyma nie zostawię Turkom na pastwę.

I to mówiąc szarpnął ze wszystkich sił konia i zawrócił ku staremu słudze, który zastawiwszy wraz z Kijaczką drogę, bił się już z Turkami.

Bogusław jęknął i rzucił się za pułkownikiem,

Praca a oszczędność.

(Dokończenie.)

Lecz pono najwięcej marnuje się grosza przez nieumiejętne lub niedbałe gospodarowanie i używanie darów Bożych. Tu znowu na kobiety wina spada, bo od nich zależy, aby w domu i całem gospodarstwie nic nie szło na marne.

Ojciec, mąż, brat ciężką pracą znosi w dom dostatki, a żona, matka, siostra rozporządza nimi i jeżeli jest skrzętną gospodynią, umie i chce dobrze gospodarzyć, to nietylko nic nie rozprószy, ale jeszcze dostatku przysporzy. Biada jednak domowi, w którym gospodyni z nieumiejętności, lenistwa lub niedbalstwa nie oszczędza! Wtedy choćby się mężczyzna — jak to mówią — z wołem zaprzągł, niczego się nie dorobi.

I tu, w domowem gospodarstwie, powinna kobieta najprzód grosza oszczędzać, to jest nigdy nie kupować nic takiego, co nie jest konieczne, nieodzownie potrzebne, a potem tem, co ma w domu, roztropnie i oszczędnie rozporządzać.

Niejednej gosposi się zdaje, że byle tylko nie trwoniła wielkich sum pieniędzy, a tego co jest w spichlerzu i spiżarni nie wyrzucała w błoto, to już jest dobrą gospodynią. Ale to jest nieprawda.

Prawdziwie dobra gospodyni pilnie strzeże, aby się nie zmarnowało ani ziarnko zboża, ani skibka chleba, ani łyżka strawy lub mleka; dalej troskliwie czuwa, żeby się nie niszczyły suknie, bielizna i t. d., nie tłukły i nie psuły stołki i sprzęty, lub porządki gospodarcze; dobra gospodyni ma oko na wszystko i zawczasu zapobiega wszelkiej szkodzie.

Jeden wielki błąd panuje w naszych gospodarstwach domowych, że czy to do kuchni, czy dla inwentarza, wszystko bierzemy albo wydajemy na oko, a nie pod wagą i miarą, jak być powinno; że zaś na oko trudno utrafić i obawiamy się, aby nie wydać za mało, więc daje się zwykle za wiele, a to co jest nad potrzebę, zawsze się marnuje. Otóż więc każda dobra gospodyni powinna mieć w domu wagę; mała, domowa waga niewiele kosztuje, starczy na całe życie, a ile to z niej korzyści!

Najpierw gdy wszystko będziesz podług wagi brać, czy wydawać słudze, nigdy nie dasz za wiele lub za mało, ale właśnie tyle ile potrzeba; nadto możesz sobie naprzód obliczyć, ile ci czego potrzeba w gospodarstwie i ile na te potrzeby wydać możesz, potem zakupiwszy towary przekonasz się łatwo czy waga rzetelna, czy cię nie oszukano, a nakonice gdy ty sama gosposiu, będziesz miała coś do sprzedania mając wagę nie będziesz sprzedawała na oko tylko podług wagi, co będzie z wielką twoją korzyścią, bo na oko zawsze się więcej daje, niż się słusznie dawać powinno.

W każdem większem gospodarstwie są różne odpadki, których użyć nie można, jak naprzykład: kości,

---

który w jednej chwili stanąwszy przy Maksymie, silną dłonią odbił cios, wymierzony w piersi starca.

Lecz już niedługo trwała walka; otoczeni i przemożnemi siłami, mimo dzielnej obrony zostali wszyscy czterej pojmani i odprowadzeni do pałacu paszy.

Nazajutrz gdy blade światło poczynającego się dnia rozjaśniło ponurą, dużą izbę, biedni więźniowie spojrzeli po sobie smutnym wzrokiem, a stary Maksym ozwał się z westchnieniem:

— Ha! Nie było woli Bożej! A wasza miłość nie chciała też przyjąć mojej ofiary.... Starościanka mogła być wolną....

— Daruj Maksymie — mówił pan Stefan, ściskając ręce starego — i już się na mnie nie gniewaj, bo ani ja nie mogłem cię poświęcić dla mego szczęścia, ani starościanka nie zgodziłaby się, abyś ty dał swoją siwą głowę za jej wolność. Zresztą co się raz nie udało, to się może udać drugi raz; ja nie spocznę, dopóki się ztąd nie wydobędę.

Maksym chciał coś odpowiedzieć, lecz wtem drzwi się otwarły i zachmurzony dozorca kazawszy powstać więźniom zaprowadził ich przed Kachrymana paszę, który wściekłym od gniewu głosem wrzasnął:

— Niewdzięcznicy! Tak to zapłaciliście mi za moją dobroć? To że wam pozwoliłem przesiadywać u więźnia i wchodzić do niego kiedy zechcecie, to wy mi za to uprowadzacie jeńca? I to jeszcze takiego jeńca? A ty pułkowniku, jak śmiałeś uciekać? Ha! przebrała się miara waszej zuchwałości, straszna was kara nie minie! Czemużeś uchodził, mów! — krzyknął nakonice pasza w najwyższej pasyi, zwracając się do pana Stefana.

Ale ten nie uląkł się gniewu Turka; zimno, prawie z pogardą popatrzał mu przez chwilę w oczy, a potem rzekł spokojnie lecz śmiało:

— Chcesz wiedzieć, dlaczego uciekałem? Oto, aby wolność odzyskać, której nieprawnie mi wzbraniasz.

— Jak to? Czy nie jesteś moim jeńcem, czy cię nie zabrano na wojnie?

— Jestem twoim jeńcem, alem nim być dawno nie powinien. Przekonałeś się, że mnie żadne męki nie zmuszą do odstępstwa, więc pocóż mnie trzymasz? Ofiarowano ci za mnie okup lub zamianę, tyś wszystko odrzucił, wymagając sumy tak wielkiej, której ja ci nie mogę zapłacić i nie zapłacę. Teraz jeżeli nas każesz zamordować, król polski pomści się strasznie, rozkazując pościnać łby waszym najwyższym dostojnikom, a ma ich nie mało, za co cię pewnie twój sułtan nie

płaty, stare żelaziwo, włósie, szczecina, kawałki szkła i t. d. te wszystkie nieużyteczne rzeczy wyrzucają się najczęściej na śmietnik; otóż dobra gospodyni i tego nie wyrzuci, nie zmarnieje. Najlepiej przeznaczyć na takie odpadki jaki kącik, może skrzynię jaką starą lub coś podobnego i tam składać te wszystkie niepotrzebne rzeczy. Przez rok zbierze się ich sporo, a wtedy w każdem małem miasteczku kupca na nie znajdziesz, i to, coby było bezużytecznie przepadło, przyniesie ci pewną sumkę.

Trudno w kilku słowach wypowiedzieć, jak to gospodyni domu powinna i może oszczędzać, jak ze wszystkiego korzyść wyciągnąć a niczemu nie dać się zmarnować; ale każda kobieta byle tylko rozejrzała się wokoło siebie i miała dobrą wolę, wnet spostrzeże, jak i co jej czynić należy; a gdy jeszcze uwierzy w tę wielką prawdę, *że tylko przez oszczędzanie i szanowanie rzeczy małych i drobnych dochodzi się do majątku*, wtedy z pewnością nauczy się prawdziwej oszczędności, stanie się dzielną pomocniczką męża, który widząc, że praca jego nie idzie na marne, tem chętniej i usilniej będzie pracował.

Znaliśmy księcia, bogatego, pana, który tak właśnie pojmował oszczędność, aby i najdrobniejszej rzeczy nie zmarnować; to też nawet jednej zapałki naprożno nie zapalił, a gdy odebrał jaką paczkę sznurkiem związaną, to nigdy sznurka nie przeciął, lecz z wielką cierpliwością węzeł rozwiązywał, mówiąc:

— Szkoda sznurka! Jak go rozetnę, już się na nic nie przyda.

Ale ten sam książę dawał po kilkaset reńskich na dobroczynne cele i to nie raz, nie dwa, ale niemal co rok i mimo swej oszczędności nigdy nie żałował grosza tam, gdzie go było rzeczywiście potrzeba.

Jedna znowu majętna i słynąca z wielkiej oszczędności pani łajała pewnego razu służącą, że ta wrzuciła na ogień połówkę starej bułki, wtem nadeszły niepostrzeżenie dwie panie kwestujące na dotkniętych pożarem mieszkańców małego sąsiedniego miasteczka. Kwestarki słysząc łajanie i gorzkie wymówki, jakie pani robiła służącej, spojrzały na siebie, a jedna szepnęła do drugiej:

— No, tu niepotrzebnie się trudzimy; osoba, która żałuje kawałka suchej bułki, niezawodnie nic nikomu nie podaruje.

— Skorośmy już weszły, toć poprośmy o składkę — odparła druga — że nas kwaśno przyjmie to więcej niż pewno, ale może jednak da choć kilka centów. Niegrzeczność schowamy dla siebie, a biedni zawsze coś zyskają.

— Ha! Więc prośmy, ale to naprożno; zobaczysz — mruknęła pierwsza z kwestarek i zbliżyła się do pani.

Ta dopiero teraz spostrzegłszy przybyłe powitała je nadzwyczaj grzecznie, a gdy dowiedziała się po co przyszły, stała się jeszcze uprzejmiejszą, poprosiła kwe-

---

pochwali, ale może tobie głowę wziąść każe. Widzisz więc, że śmierć nasza nie przyniesie ci żadnej korzyści, przeciwnie, możesz stracić łaskę sułtana, a nawet i życie. Oto lepiej przyjmij okup, jaki ci dać mogę i puść nas wolno.

Turek siedział długo w milczeniu; śmiała mowa jeńca zdziwiła go, a nadto wstydził się swego uniesienia, bo widocznie chciał zapanować nad sobą, uspokoić się; aż nareszcie odpowiedział miarkując głos:

— Chcesz mi bodajnie grozić, ale wiedz, że się twoich gróżb nie lękam i pokrzywdzić się, nawet królowi polskiemu, nie pozwolę. Teraz wy wszyscy jesteście moimi jeńcami, a ty nędzny okup ofiarujesz mi tylko za siebie; tak być nie może! Żebyście jednak poznali, jak Turcy są wspaniałomyślni, zrobimy taki układ: trzech z was tu zostanie, a jeden z tych starych pójdzie do króla polskiego ułożyć się o zamianę pułkownika, który mi za dwóch starych i za tego małego zapłaci sto tysięcy czerwonych złotych. Oto com powiedział i od czego nie odstąpię. Aby zaś nie przykrzyła wam się niewola i nie chcieliście znowu uciekać, zostaniecie zamknięci w izbie, nie będziecie pracować i możecie się żywić za swoje pieniądze. Rzekłem — dokończył Turek i wyszedł z izby.

Więźniowie zaś wróciwszy do siebie postanowili pod długich naradach, że Bogusław pójdzie do króla, potem na Litwę, sprzeda cały majątek i z pieniądzmi wróci do Carogrodu. Zgodzili się na to wszyscy, bo nie było innej rady a pośpiech ze względu na starościankę był konieczny.

Wiedząc przecież, że nim komisarz zdoła dobra sprzedać lub zastawić, dużo czasu upłynie; obawiali się, czy nie zapóźno pospieszą na ratunek Kseni. O ucieczce zaś nie mogli marzyć teraz, gdy mieli pozostać zamknięci i kiedy Turcy pewno ich pilnie strzedz będą. Tylko nadzieja, że Jan III, okazujący tyle łaski pułkownikowi, skoro Bogusław przed majestatem królewskim stanie i rzecz opowie, zajmie się uwolnieniem pana Stefana, dodawała nieszczęśliwym trochę otuchy. Pełni więc obaw i niepewności żegnali komisarza, a pan Mirski biorąc go w objęcia i ściskając serdecznie rzekł:

— Idźże waszmość z Bogiem i wracaj prędko, szczęśliwie; będziem cię tu niecierpliwie wyglądali. A wracając, wstąp waćpan na Karwasary, bo snadno być może jaka wieść o starościance.

Niestety, nikt nie przeczuwał, że Bogusław już nie wróci, a nawet nie dojdzie do kraju. A jednak tak się stało. Niedaleko już Kamieńca gromada włóczących

starki do pokoju i z wielką troskliwością wypytywała się o biednych pogorzelców.

Gdy zaś kwestujące panie jęły opowiadać o niezmiernej nędzy mieszkańców spalonego miasta, pani domu wzruszyła się bardzo i podając kwestarkom sto reńskich, rzekła z widocznym żalem:

— Przepraszam, że tak mało, ale chwilowo więcej nie mogę; skoro jednak odbiorę należące mi się procenta, co niebawem nastąpi, przyślę więcej.

Kwestarki tak były zdumione tą wspaniałomyślnością, że nie mogły ukryć swego zdziwienia, które wnet spostrzegła dobroczynna pani i zapytała o powód.

Wtedy jedna z kwestujących pań odrzekła szczerze, że słysząc wymówki czynione służącej o kawałek spalonej bułki sądziły, iż nic lub bardzo mało co dostaną. Na to pani domu odpowiedziała z uśmiechem:

— Ale właśnie dlatego, że tak oszczędzam, mam czem wspierać ubogich. Oszczędność moja nie pochodzi z chciwości i skąpstwa, lecz z dobrze zrozumianego obowiązku, gdybym na każdym kroku nie oszczędzała i sługom nie nakazywała surowo robić tak samo, może ani dziesięciu reńskich nie miałabym dziś dla nieszczęśliwych.

I wielką prawdę powiedziała owa pani, bo rzeczywista oszczędność na tem się właśnie zasadza, aby i najdrobniejszej rzeczy nie zmarnować, aby i centa nie wydać naprożno; ale tam, gdzie trzeba, gdzie miłość Boga i bliźniego wymaga ofiary, tam oszczędność nie żałuje. A hojnym być może tylko człowiek oszczędny, gdyż marnotrawca i rozrzutnik wszystko roztrwoni, zmarnuje, zaprzepaści, a skoro biedny lub nieszczęśliwy rękę do niego wyciągnie, to nic nie da, bo niema.

Tak to więc widzimy, że praca i oszczędność są nietylko przepięknemi cnotami, ale zarazem błogosławieństwo i szczęście przynoszą temu, kto je posiada, zapewniając mu skarby w tem i przyszłym życiu.

Dalejże tedy Bracia i Siostry, bierzmy się rączo do pracy, bo wiele, bardzo jest u nas do zrobienia, bośmy daleko za innymi zostali!

Przypatrzmy się tylko naszym sąsiadom Czechom naprzykład, a ujrzymy, czego to można dokazać usilną pracą i oszczędnością, których to świetne owoce widzieliśmy na zeszłorocznej wystawie w Pradze. A kiedyż będzie tak samo i w naszym kraju? Nieprędzej aż wszyscy zrozumiemy znaczenie tych dwóch cnót wielkich, aż wszyscy weźmiemy się szczerze do pracy i oszczędności. Wtedy to z pomocą Bożą ta nasza tradycyjna galicyjska bieda zamieni się w dobrobyt, zamożność i bogactwo; wtedy też będziemy mogli powtórzyć słowa starej piosnki, opisujący urodzajność naszej ojczystej ziemi i pracowitość naszego ludu:

A gdy polską ziemię polski pot pokryje,
Wtedy polskim chlebem pół świata wyżyje!

S. G.

---

i rozbijających po drogach Lipków napadła zacnego komisarza, a że się zawzięcie bronił, przeto poraniwszy go niemiłosiernie i odebrawszy mu pieniądze porzucili nieszczęśliwego na drodze.

Gdy starzec przyszedł nieco do sił, zawlókł się na Karwasary do chaty Tarasowej. Staruszka wprawdzie już nie żyła, lecz młoda jej synowa, wierna obietnicy, nie opuszczała domu.

Przestraszyła się poczciwa kobieta, ujrzawszy w tak okropnym stanie Bogusława i z wielką troskliwością zajęła się chorym, lecz ten zaledwie jej zdołał opowiedzieć, co go spotkało, dostał silnej gorączki, która go już nie opuściła. Nie odzyskawszy przytomności umarł w tydzień później szlachetny starzec; nie wywiązał się z polecenia swego pana, lecz oddał życie dla jego sprawy, za co z pewnością wieczną odebrał nagrodę.

Lipkowa, wdowa, z wielkim żalem pochowała dobrego pana, jak go nazwała, w ustronnem miejscu, w cieniu rozłożystego dębu, a grób naznaczyła małym krzyżykiem, spodziewając się, że może kiedyś przyjdzie kto pytać o zmarłego.

VII.

Mówiliśmy już, jak to zdrada i bunt Chmielnickiego, tego mniemanego obrońcy ludu, sprowadziła straszną niedolę na ziemie ruskie, zamieniając je w prawdziwą pustynię.

To też Turcy oderwawszy od osłabionej wojnami kozackiemi Polski Ukrainę i Podole nie mieli żadnych korzyści z podbitego kraju. Wsie i miasteczka leżały w gruzach, pola nieuprawione, osiadłej, pracowitej ludności nie było prawie wcale, tylko hordy Lipków, Kozaków i różnych łotrzyków, zbiegłych z pod szubienicy, włóczyły się po drogach, napadając i rabując podróżnych.

Sułtan turecki pragnąc tedy zabrany kraj na zawsze do swego państwa przywiązać i mieć z niego jakieś zyski a nie straty, jak dotychczas bywało, utworzył z Podola i Ukrainy osobne księstwo zwane Sarmacyą; ustanowił księciem hospodara mołdawskiego Dukasa i kazał mu kraj zaludniać, budować wsie i osady, jednem słowem z pustyni utworzyć kraj zamieszkały.

I rzeczywiście ponieważ nowy książę był człowiek dobry i spokojny, lud garnął się pod jego panowanie Turcy zaś widząc, że Dukas przez trzy lata zrobił już

Korespondencye „Krakusa“.

Z pod Andrychowa.

Niech Pan Bóg zapłaci Wielebnemu ks. Redaktorowi za to, iż moje doniesienie o otwarciu czytelni ludowej w Wieprzu podał do wiadomości Czytelników *Krakusa*, aby pociągnięci dobrym przykładem starali się o założenie czytelni w swych wioskach, a założonym, by nie pozwolili upaść. Gdym to doniesienie napisał i pojrzałem na papier, doprawdy wstyd mię było posyłać je Wiel. ks. Redaktorowi, ale gdym je wydrukowane zobaczył, spostrzegłem, iż przecie tak źle nie wygląda, jak sobie myślałem, i dlatego nabrałem chęci, by jeszcze coś napisać.

Przedewszystkiem proszę Wiel. ks. Redaktora złożyć serdeczne podziękowanie p. Antoniemu za te jego piękne nauki, jakie nam włościanom daje. Nie dziwię się, że Józef i Wawrzek, Czarga i Ukrop, zdjęci ogromną ciekawością, chcieli się dowiedzieć, czy w otrzymanym numerze *Krakusa* jest pogawędka od p. Antoniego, bo on zasługuje na zupełne zaufanie włościan. W sposób prosty, dla nas zrozumiały usuwa nasze błędne zapatrywania na sprawy tak żywo nas obchodzące.

Jakże to pięknie on nam przedstawia, iż gospodarz nie powinien się wstydzić żadnej roboty, żadnego uczciwego zarobku, a więc i zarobku we dworze; jaki pięknie uczy on nasze gospodynie, by więcej dbały o porządek i czystość po domach; jakże pięknie uczy i prostuje nasze pojęcia, byśmy się mogli pozbyć tych smrodliwych, obrzydłych, pejsatych i niepejsatych żydów, którzy myślą, że nam łaskę wyświadczą, jeżeli powiedzą! „ny co jest? mi są Polaki mojżeszowego wyznania“, a tymczasem oni chcą głębiej wessać się do naszej krwi i dotrzeć aż do samego szpiku w kościach, jakby jeszcze niedość tego było, że nam tyle krwi wyssali, zrobiwszy mnóstwo włościan a nawet i mieszczan w naszym pięknym kraju prawdziwymi nędzarzami.

O! podziękujcież Wiel. ks. Redaktorze p. Antoniemu, a proście go, by nam jeszcze w tej materyi dużo pisał. On tak umie otwierać nam oczy, jak zdolny lekarz, który chcąc uzdrowić swego pacyenta chorego na oczy, nie pozwala mu odrazu spojrzeć na jaskrawe i silne światło, ale go umiejętnie powoli do tego przyzwyczaja.

Na pociechę zaś p. Antoniego donieście mu, jak sobie ludzie radzą we Wieprzu przy Andrychowie. Wieś jest rozległa i i ciągnie się wzdłuż przeszło milę. Są tu 4 sklepiki ale nie w rękach żydowskich tylko w rękach katolików. Dwa są w bliskości kościoła, a na każdym końcu wsi po jednym. Jest to wielka wygoda dla ludzi, bo już nie są zmuszeni po lada drobnostkę biegnąć do miasteczka i żydów wzbogacać. Nawet dostanie tu wina w jednym sklepie przy kościele; lecz nie jest to

---

dość dużo, zaprowadził jaki taki porządek, pustki zaludnił i obudził w osadnikach zaufanie, postanowili teraz dać Sarmacyi takiego księcia, którego samo imię przyciągnęłoby do Turcyi wszystkich Kozaków i całą Ukrainę, do obydwóch brzegach Dniestru. Księciem tym miał być Juraś, syn Bohdana Cmielnickiego, a stolicą księstwa Niemirów.

Miasteczko to — jak wiemy — leżało w gruzach; kilkanaście tylko nędznych domów nad stawem zamieszkali żydzi. Zdziwili się też i strwożyli niemało, gdy w roku 1685 przybył do miasta znaczny tabór rzemieślników, którzy na dużej polanie za miasteczkiem jęli stawiać dom wielki, otoczony częstokołem, a w długiej ulicy lipowej, ciągnącej się od polany do miasta, liczne domki i budynki dla starszyzny i wojska nowego księcia.

Wieść rozeszła się po całej Sarmacyi, że nowy pan przybywa i jest nim Juraś Chmielnicki, lecz ludność zamiast się kupić przy potomku sławnego buntownika, poczęła opuszczać zajęte siedziby i uchodzić do lasu.

O! bo młody Chmielnicki dobrze był znany na Ukrainie, jako człowiek okrutny, rozpustny, który tylko gnębić i uciskać umiał i to nie wroga, ale lud własny. Wychowany wśród mordów i bezprawi w kozackich obozach, patrzący od najmłodszych lat na zbrodnie swego ojca i Kozaków, zatracił w sobie sumienie, poczucie sprawiedliwości i cnoty, a myślał tylko o tem, jakby swoim zachciankom i namiętnościom dogodzić. Jednem słowem nie posiadając przymiotów ojca, który przynajmniej wielkim był wojownikiem, odziedziczył wszystkie jego wady i złe skłonności.

Wiemy już z tego, co pani Dorota córce opowiadała, że Juroszka wałęsał się po obozach kozackich, że był przez pewien czas hetmanem, lecz łącząc się z Tatarami, którzy lud jak stada w jassyr pędzili, za wolą młodego atamana, ściągnął na siebie wielką nienawiść tak, że się musiał zrzec hetmaństwa i do klasztoru w Kijowie wstąpił.

Ale okrutnikowi i swawolnikowi nie mogło podobać się ciche życie zakonne, wystąpił więc z klasztoru, czem sobie do reszty ludność zraził, która nazywała go odtąd pogardliwie *roztrygą* (to jest wywłoką).

Wyszedłszy z Kijowa, włóczył się znowu Juraś od jednego do drugiego obozu, aż go Turcy schwyciwszy wsadzili znowu do klasztoru, ale już w Carogrodzie, gdzie długie lata przesiedział, starając się usilnie o uwolnienie. Lecz nie mając pieniędzy, bo zrabowane przez ojca beczki złota i srebra rozgrabili po śmierci

byle jaki sikoń, jaki bywa u żydów, tylko jest to wino zdrowe, smaczne, naturalne, bo właściciel sklepu Józef Jura da sobie na tem zależeć, aby miał dobre wino. Są wprawdzie w Wieprzu jeszcze dwa szynki z winem w rękach żydowskich, ale mimo iż wielkiemi szyldami zapraszają przechodniów do siebie; wstępuje do nich chyba tylko obcy człowiek, miejscowi zaś biorą u Józefa Jury.

Nauki p. Antoniego znajdują tu miłe przyjęcie, bo niektórzy z Wieprzowian już od kilkunastu lat rzucili się do handlu i znani są we wschodniej Galicyi, bo tam rozwożą płótna i drelichy — a znaleźliby się ludzie, którzyby zajęli się handlem według życzenia p. Antoniego, gdyby tylko mieli zbyt na nasze produkta. Ileż to masła, jaj i t. p. rzeczy wywozi jedna żydówka z tak wielkiej wsi jaką jest Wieprz. Ten handel mógłby objąć który z miejscowych gospodarzy, ale rozchodzi się o to, gdzieby on te wszystkie produkta mógł spieniężyć. Dlatego wyglądamy od p. Antoniego, by nam doniósł, czy nie wie gdzie o zbycie na wspomniane produkta, aby nie żydówka zarabiała na tem tylko katolik; a spodziewam się, że ta rada p. Antoniego bardzo się przyda licznym i bogatym wsiom naszego kraju, w każdej bowiem znalazłby się człowiek, któryby się zajął handlem, gdyby tylko miał miejsce zbytu i w ten sposób włościanie uwolniliby się od żydów, którzy sami dobrowolnie wędrowaliby do Ameryki, a nas zostawiliby w spokoju.

Gdy dopadnę czasu, to jeszcze co napiszę, a teraz Wiel. ks. Redaktora oddaję Panu Bogu.

Wieprz dnia 15 listopada 1892 r.

Jeden z czytelników Krakusa.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielebny Księże Redaktorze!

Pisal p. Antoni w swej pogawędce, że to jest sekretem jedynym, aby mieć z bankiem spokój, iżby każdy dłużnik płacił swe raty regularnie.

Ta niby to prawda, i Bogiem a prawdą, nie tak to znowu ciężko zebrać chłopu ratę. Zarobku rozmaitego jest dosyć w każdej okolicy, raz żniwa dadzą coś na ratę, drugi raz znów wypasione bydlę przyniesie ładny grosik i ot zbierze się rata. Trzeba tylko o niej pamiętać.

Tylko że to u nas niedbalstwo jest wielkie, pożycza się prędko, a oddaje ciężko; ba, są i tacy co nie myślą o oddaniu i sądzą, że jakoś to będzie. Tymczasem wychodzi na to, że bywa zły koniec wesołego początku. Bo gdy kto pożyczy pieniądze, to hula, żyje lekko i wesoło. Każdy mu zazdrości i powiada, że szczęśliwy, bo dostał pożyczkę. Początek więc wesoły. Ale gdy taki pożyczkowicz rat nie płaci, to bank albo kasa liczy sobie procent podwójny; jeden od kapitału, drugi od zaległych rat. Rośnie ztąd dług w dwójnasób

---

starego Chmiela Kozacy i ich dowódcy, więc nie miał się za co wykupić.

Nareszcie usłyszawszy, że utworzono nowe księstwo tam, gdzie jego ojciec przez lat kilka mordował, palił i rabował, jął się pilnie starać, aby jego Turcy księciem naznaczyli.

Po długich staraniach wytargował Juraś tytuł książęcy, firman sułtański, cokolwiek pieniędzy i ruszył na Ukrainę. Po drodze wstąpił do Kamieńca do paszy i tu zaczął zapraszać każdego, kto miał ochotę wędrować z nim do pustego kraju. Wnet też zebrała się gromada obszarpańców, bez czci i wiary, zupełnie takich samych jak książę, bo i on nie wiedział, co to religia, co sumienie i bojaźń Boża.

W gorący dzień sierpniowy spalonym, bezludnym stepem posuwał się orszak Chmielnickiego. Sam książę na tarantowatym koniu jechał na czele, rozglądając się dokoła badawczemi oczyma. Juraś mimo czterdziestu lat wyglądał dość młodo, był średniego wzrostu i zgrabnej figury. Twarz miał pociągłą, gładką, oczy niewielkie, zapadłe ale przenikliwe i dzikie; ostry nos i duże usta, pokryte małym wąsikiem, nadawały księciu wyraz drapieżny a zarazem zmysłowy. Ubrany był w jaskrawy żupan, ściśnięty polskim, złotym pasem, na głowie miał wielką, baranią czapkę; broń wcale niebogata składała się z samopału kozackiego, tureckiego pistoletu i szabli.

Mimo tej koniecznej skromności, bo Turcy nowego księcia nie obdarzyli hojnie, wyglądał przecież Juraś świetnie, w porównaniu z towarzyszącem mu wojskiem. Oprócz dwustu Tatarów pod dowództwem agi, którzy byli jako tako uzbrojeni, reszta orszaku książęcego obdarta, brudna, głodna wlokła się za swym panem w nadziei rabunku i łupów. Na samym zaś końcu szły wielbłądy, niosące kilka niewiast, niby żon czy niewolnic księcia.

Po drodze spotykano gdzieniegdzie nowe osady, futory i chaty, pobudowane za Dukasa, lecz ludzi nie było widać nigdzie; nikt nie wyszedł naprzeciw nowego pana, nikt go nie witał, nie przyjmował.

Jak cały pochód tak i wjazd do Niemirowa był ponury i smutny; nigdzie żywego ducha, wszędzie pustki i cisza.

Wściekły gniew ogarnął Chmielnickiego na tę obojętność poddanych, którym też przyobiecał zemstę. Zły wszedł do swego dworca, wokoło którego pozaciągali straże. W domach wzdłuż lipowej drogi rozłożyli się żołnierze i ich starszyzna, a w długim, drewnianym bu-

i zbliża się koniec smutny. Sąd robi obrachunek i licytuje chłopa.

A tymczasem pożyczka jest to wielkie dobrodziejstwo dla chłopa, kiedy jest na mały procent. Zaraz wam to udowodnię z własnego doświadczenia. Oto ja pożyczyłem w kasie 300 papierków, kiedy miałem kłaść sobie chatę. Wziąłem pieniądze na lat 5. Co roku płaciłem 60 zlr. i procenta. Po latach pięciu byłem wolny od długu i mam chatę zwalistą jak skrzynia. Bez pomocy pożyczki nie byłbym nigdy wystawił takiej chałupy. Potem wydałem córkę za mąż. Aby gruntu nie dzielić, wziąłem dla niej posag w kasie, to jest pożyczyłem znowu 300 papierków. Już przez 3 lata płacę raty, a za dwa lata będę spokojny. Grunt będzie cały i wolny od długu, a córka dostała swoją część. Otóż, Wiel. ks. Redaktorze, macie oczywisty na mnie dowód, że pożyczka jest pożyteczna, byle tylko zachować ten sekret, o którym pisał p. Antoni, t. j. aby raty płacić regularnie. Z pod ziemi wydrzej, a ratę zapłać. Napiszcie o tem w swojej gazetce, aby ludzie wiedzieli to i dobrze pamiętali o ratach i terminach. Wtedy nie będą mieli kłopotów ze sądami, licytacyami, a nikt nie pójdzie z kijem na żebry. A teraz polecam was Panu Bogu.

Jan Kędra z Wypasek.

OKÓLNIK

Wydziału krajowego do wszystkich Wydziałów powiatowych w sprawie nadzoru nad gospodarką gmin.

Świeżo wydał Wydział krajowy przepisy i wskazówki Wydziałom powiatowym, w jaki sposób mają nadzorować gospodarkę gmin wiejskich. Jeżeli się Wydziały powiatowe do tych wskazówek ściśle zastósują, to niejedna strata spowodowana nieudolnością wójta da się uniknąć i gospodarka gminna po wsiach musi się poprawić.

Ten okólnik Wydziału krajowego podajemy w streszczeniu szan. Czytelnikom:

Główną podstawą gospodarstwa gminnego jest budżet gminny, to jest uchwalane przez Radę gminną wydatki i dochody gminne.

Wydziały powiatowe mają więc obowiązek czuwać nad tem, aby te wydatki nie były przekroczone, a naczelnika gminy pociągać do odpowiedzialności, jeżeli budżet uchwalony przez Radę gminą przekracza.

Najdalej do dnia 1 grudnia każdego roku ma naczelnik gminy przedłożyć Wydziałowi powiatowemu budżet uchwalony przez Radę gminną.

To rozporządzenie jest ważne bardzo, bo od niego zależy porządna gospodarka, gdyż urzędy podatkowe powinny być wcześnie zawiadomione o wysokości dodatków gminnych. Jeżeli Rada gminna uchwala na po-

---

dynku tuż przy dworze pomieściły się kobiety, na wielbłądach. I zaczęło się panowanie prawdziwie tatarskie.

Trzeba było utrzymać liczny dwór i żołnierzy, a tu w skarbie były pustki; więc nuż nakładać podatki na ludność, ale ta kryła się przed księciem i jego urzędnikami, przenosząc się wraz z dobytkiem z miejsca na miejsce tak, że nie było z kogo ściągać podatków. Wtedy Juraś wziął się na inny sposób.

Rozpuścił po całym kraju swoją drużynę rozkazując, aby każdego przydybanego kmiecia obdzierano do koszuli, zabierając mu wszystko: więc bydło, trzody, zboże i co tylko było do wzięcia. Skoro zaś który poważył się bronić, zabijano go bez ceremonii; tak samo stare niewiasty. Tylko młodych i urodziwych nie wolno było mordować; natomiast zbierano je i pędzono na kamieniecki rynek, gdzie zostały rozprzedane, a pieniądze szły do skarbu książęcego.

Lecz niebawem zabrakło kmieci i młodych kobiet, bo kto tylko mógł, uciekał za granicę księstwa, gdzie już władza Chmielnickiego nie sięgała.

Kiedy więc nie było już kogo mordować i rabować, rozkazał Juraś dostarczać sobie żywności i pieniędzy jednemu z podległych mu kozackich pułkowników.

Pułkownik ów, nazwiskiem Kowaleńko, robił co mógł aby zaopatrzyć spichlerze i skarb książęcy. Ale Chmielnicki był marnotrawcą nie żałującym sobie niczego; pił i hulał od rana do nocy, trwoniąc ze swymi towarzyszami, którzy mu podchlebiali, wszystko, co Kowaleńko z takim trudem dostarczał.

Razu jednak pewnego, gdy biedny pułkownik nie miał już co posłać, odesłał wozy księcia próżne do domu, a wysłańcom pogroził nahają. Chmielnicki wpadł we wściekłość, lecz nic nie dał poznać po sobie, tylko po kilku tygodniach zaprosił Kowaleńkę na ucztę i przy stole go zamordował.

Krzyk powstał pomiędzy Kozakami, ale Turcy przysłali na pomoc księciu nowy oddział Tatarów, z którymi poskromił buntujących się mołojców, a stolicę pułku, miasto Bracław, ze szczętem zrabował.

Kilka też razy, chcąc sobie przysporzyć dochodów, wpadł Juraś do Polski, lecz za każdą razą srodze pobity, ledwo z życiem uciekł do swego księstwa.

(C. d. n.)

krycie wydatków takie dodatki, które musi dopiero zatwierdzić Sejm, to Rada gminna musi się z uchwaleniem budżetu zastósować do czasu, w którym Sejm będzie zwołany. Wiadomość o zwołaniu Selmu będzie gminom udzielona przez Wydziały powiatowe.

Rada gminna może uchwalić dodatki do podatków w wysokości 20 procent od podatków. Jeżeli dodatek wynosi więcej jak 20 procent a dochodzi do 50 procent, wtedy potrzeba, aby Rada powiatowa zatwierdziła taką uchwałę Rady gminnej. Zezwolenia na dodatek wyższy od 50 procent udziela Sejm.

Wszystkie budżety gminne mają być sprawdzane przez Wydziały powiatowe i badane:

Czy dochód z dobra gminnego jest obliczony jak się należy i

czy wydatki uchwalone są w odpowiedniej wysokości, lub czy te wydatki są koniecznie potrzebne.

Cały majątek gminny ma być spisany w osobnym inwentarzu. W inwentarzu należy co roku zapisywać zmiany, jakie się w posiadaniu majątku gminnego zdarzyć mogły.

Ważnem jest postanowienie okólnika o składaniu rocznych rachunków przez naczelników gmin. Rachunki z przychodów i wydatków gminy powinien naczelnik składać w pierwszych dwóch miesiącach po Nowym Roku przed Radą gminną. Ponieważ nie wszyscy naczelnicy gmin potrafią dokładnie składać takie rachunki, nakazuje Wydział krajowy, aby Wydziały powiatowe rozsyłały po gminach swoich delegatów. Ci delegaci mają być obecni przy składaniu rachunków i żądać od wójta potrzebnych wyjaśnień. Gdyby naczelnik złożył rachunki jeszcze przed przybyciem delegata, w takim razie delegat ma obowiązek te rachunki sprawdzić wobec Rady gminnej. Tak sprawdzone rachunki przesyłać ma naczelnik gminy do Wydziału powiatowego.

Wydział powiatowy zatwierdza rachunki naczelnika, a gdy spostrzeże jakie nadużycia lub niewłaściwości, wytacza dochodzenie przeciw Zwierzchności gminnej.

Jeżeli naczelnik gminy ustępuje z urzędowania, wtedy musi złożyć rachunek ze swojej gospodarki gminnej przed Radą gminną i w obecności delegata Wydziału powiatowego.

Oprócz tego będzie Wydział powiatowy upoważniony do niespodzianej rewizyi gospodarki Zwierzchności gminnej w każdym czasie, a to dla przekonania się, czy gospodarka gminna odbywa się w porządku.

Ponieważ z powodu nieudolności naczelników gmin często się bardzo zdarza, że nieuczciwy pisarz gminny wyzyskuje na swoją korzyść majątek i dochody gminne, poleca Wydział krajowy, aby Wydziały powiatowe szczególną uwagę zwróciły na pisarzy gminnych. Gdzie gmina jest ubogą i nie jest w stanie opłacić i utrzymać dobrego i sumiennego pisarza gminnego, ma Wydział powiatowy dołożyć starań, aby się kilka gmin sąsiednich łączyło razem dla utrzymania dobrego i zdolnego a uczciwego pisarza.

Ten okólnik Wydziału krajowego, jeżeli będzie przez Wydziały powiatowe należycie wykonany, powiniem wpłynąć na poprawienie gospodarki gminnej po wsiach, która często bardzo jest niedobrn i powinien położyć tamę nadużyciom ze strony wójtów i pisarzy gminnych, o co tyle skarg wpływa do Wydziału krajowego.

Sprawy krajowe.

Święcenie niedzieli. W marcu postawił poseł ks. Kowalski wniosek w prawie zachowania przepisów o spoczynku niedzielnym. Wskutek tego wniosku wydało Namiestnictwo we Lwowie okólnik do wszystkich Starostów, aby wszędzie baczną uwagę zwracano, czy ustawa o spoczynku niedzielnym jest należycie wykonywaną i winnych karano. Przekonano się bowiem, że ludność a szczególnie żydzi nie stósują się do tych przepisów, prowadzą w niedzielę handel i wykonują rozmaite roboty — również i katolicy gwałcą swoje święta dosyć często.

Ustawa o spoczynku niedzielnym jest jednak nie wystarczającą, bo dozwala na prowadzenie handlu i wykonywanie pewnych robót w godzinach rannych, właśnie gdy się odbywają nabożeństwa, a każe zamykać sklepy w niedzielę dopiero po południu. Nadto szynki otwarte są cały dzień, a to pewnie nie przyczynia się do święcenia niedzieli i świąt. Święcenie niedzieli powinno być jednak dla katolika obowiązkiem świętym, wszak nakazuje to trzecie przykazanie Boskie — a smutno powiedzieć, że potrzeba aż praw ludzkich, by ludzi do święcenia dnia Bożego niewolić, że prawo Boże już na to nie wystarcza. Gdyby ludzie posłuszni prawu Bożemu święcili jak się należy dzień święty — nie potrzebowalibyśmy praw ludzkich na to. A tak to musimy się cieszyć prawdziwie, że władze otrzymały polecenie surowego przestrzegania przepisów spoczynku niedzielnego i musimy sobie życzyć, aby ta ustawa została jeszcze więcej obostrzona.

Nad wnioskiem posła Potoczka o złączenie obszarów dworskich z gminami obradowała w Wydziale krajowym niedawno komisya. Komisya uznała, że sprawowanie policyi w gminach jest zaniedbane, że połączenie dworu z gminą wydałoby pod względem należytego sprawowania policyi dobre skutki. Komisya była jednak zdania, że gminy by się nigdy nie zgodziły na to, aby przypuścić obszar dworski do wspólnego zarządu majątkiem gminnym; więc nie można łączyć dworów z gminami w jedną całość, tem bardziej, że datki dworów i gmin na różne cele, jak na szkoły, drogi i t. p. są innemi i osobnemi ustawami określone. W razie po-

łączenia dworów z gminami, trzebaby i wszystkie te ustawy zmienić. Dlatego komisya przyjęła wniosek, aby tworzyć z kilku gmin i z kilku obszarów dworskich wspólne okręgi dla sprawowania policyi gminnej. Przytem każda gmina i każdy obszar dworski zachować ma swoją odrębność.

My sądzimy, że takie załatwienie sprawy nie zadowolni nikogo. Poseł Potoczek stawiając swój wniosek miał tę myśl główną, aby przez połączenie dworów i gmin, ulżyć gminie w ponoszeniu ciężarów i zyskać światłą radę właściciela obszaru dworskiego w zarządzie gminy. My już w swoim czasie pisaliśmy, że uważamy za słabą jednę gminę z jednym dworem, jako całość, do należytego samorządu i że potrzebaby kilka gmin i kilka dworów łączyć w jednę taką całość, a wtedy taka gmina zbiorowa miałaby dosyć sił do należytego rządzenia się i do spełniania tych obowiązków, jakie na gminie ciężą i zarząd gminy byłby tańszym o wiele.

Okręgi policyjne połączą wprawdzie pod jednym względem dwór i gminę — ale odrębność pozostanie jak była i nadal zostanie ta sama historya. Gmina będzie się uważała wobec dworu za pokrzywdzoną.

W sprawie objęcia w zarząd kraju sprzedaży soli warzonki jeździł do Wiednia p. Romanowicz, członek Wydziału krajowego. P. Minister skarbu Steinbach przyrzekł, że od Nowego Roku odda Wydziałowi krajowemu pierwszeństwo w zakupnie soli we wszystkich żupach (warzelniach) rządowych. Tymczasem Wydział krajowy zajmie się urządzeniem tego handlu w sposób dla ludności wiejskiej najdogodniejszy. Oprócz tego wyjednał p. Romanowicz, że będą wyrabiane także półtopki soli, co dla biednych będzie bardzo dogodne.

Budowa kolei miejscowych w Galicyi, o czem już osobno pisaliśmy, jest na dobrej drodze. Sejm na ten cel uchwalił pół miliona, a teraz pojechał do Wiednia zastępca Marszałka krajowego p. Chamiec i członek Wydziału krajowego p. Jędrzejowicz, gdzie w Ministerstwie handlu odbędzie się nad tą sprawą narada. Może roboty przygotowawcze koło budowy tych kolei zaczną się już z wiosną.

Wiadomości polityczne.

W Izbie poselskiej w Wiedniu stracono bezmyślnie cały tydzień. Wspominaliśmy już o tem, że dla przyspieszenia swoich prac i dla zapobieżenia zbytecznemu przewlekaniu rozpraw, uchwaliła Izba poselska ogromną większością głosów przyspieszenie czyli skrócenie obrad nad budżetem państwa. Skracając rozwlekłe obrady, miała Izba poselska uzyskać w ten sposób więcej czasu dla wypełnienia swego zadania, to jest dla spieszniejszego opracowania i uchwalenia nowych ustaw dotyczących rządowej gospodarski i ogólnego dobrobytu ludności, na co wszyscy oddawna z upragnieniem oczekują. Okazało się tymczasem, że te dobre chęci — przynajmniej jak się rzeczy obecnie mają — nic dobrego nie przysporzyły, a stało się to z winy skrajnych posłów postępowych i demokratycznych, którzy nie powściągliwi w języku, kłócąc się ze sobą, godzinami całemi w Izbie poselskiej przemawiają, drogi czas niepotrzebnie zabierają i uniemożliwiają w ten sposób skrócenie obrad.

Najpierw wywodzili *Młodoczesi* swe żale i nadzieje. Odpowiadali na nie w sposób gwałtowny *Niemcy z lewicy*, t. j postępowi posłowie niemieccy. Powstała ztąd kłótnia zakończona wyrażeniem przez Izbę nagany niemieckiemu posłowi Mengerowi. Przemawiał następnie poseł z większej własności w Czechach ks. Karol Szwarcenberg, użalając się na to, że postępowi niemieccy za wiele sobie pozwalają i zwrócił się z zapytaniem do prezesa ministrów hr. Taaffego, czemu dotąd nie zamianowano ministra dla Czech; poprzedni minister Prażak ustąpił z urzędu przed kilku miesiącami. Odpowiedział mu hr. Taaffe, że minister dla Czech zamianowanym zostanie a dotykając nieporozumień i swarów Czechów z Niemcami w Czechach i na Morawie, dodał prośbę, aby posłowie z tych krajów myśleć o tem nie przestewali, w jakiby sposób obie te narodowości do zgody nakłonić i pogodzić z sobą można. Odpowiadając równocześnie przywódcy postępowych Niemców, Plenerowi, który poprzednio żądał od prezesa ministrów, aby celem utworzenia stałej większości w Izbie poselskiej, utworzonem zostało przymierze z kilku stronnictw, oświadczył hr. Taaffe, że życzeniu p. Plenera zadość uczynić nie może, bo w austryackiej Izbie poselskiej łączą się z sobą posłowie w grupy i stronnictwa nie według zasad postępowych i zachowawczych lecz według narodowości. Dodał nadto, że on razem z ministrami, nie należąc do żadnej partyi i tylko o dobro wszystkich ludów w Austryi dbając, nie może też i w Izbie poselskiej partyj wytwarzać i różnych p. Plenerowi i jego stronnictwu niemiłych posłów, odstręczać od siebie, by tylko w ten sposób względy p. Plenera pozyskać.

Niemieccy liberalni posłowie oburzyli się strasznie z powodu tego przemówienia hr. Taaffego i poczęli miotać pogróżki, że teraz stanowczo przeciw ministrom wystąpią i wbrew życzeniom rządu głosować będą, jeżeli hr. Taaffe nie postara się o utworzenie w Izbie poselskiej jednego stronnictwa złożonego z postępowych Niemców i Polaków. Związek taki jest niemożliwy. Polacy przedewszystkiem nie mogą porzucać swych dotychczasowych sprzymierzeńców, bo byłoby to złamaniem przyrzeczenia i niewdzęcznością. Powtóre nie mogą się łączyć ze stronnictwem, które jest wrogo usposobione dla Kościoła katolickiego, które prześladuje i zniemczyć usiłuje wszystkie nie niemieckie narody w Au-

stryi jak Czechów, Słoweńców, Włochów; które pragnie zaprowadzenia mowy niemieckiej jako jedynej urzędowej w całej Austryi. To też imieniem posłów polskich oświadczył p. Jaworski, że Polacy tego związku nie pragną, a natomiast są gotowi łącznie ze wszystkiemi stronnictwami w Izbie poselskiej pracować dla dobra ogółu ludności.

Z Rosyi dochodzą zwolna coraz dokładniejsze wiadomości o nowej klęsce głodowej. Trzeci rok z rzędu panująca posucha wypaliła wszystko tak, że w niektórych okolicach zgoła nic z pola nie zebrano, co spowodowała, że straszny głód już obecnie pomiędzy ludnością się szerzy. Gazety rosyjskie zaczynają przebąkiwać o zgodzie z Polakami. Jedne żądają, aby Polacy zmienili wiarę i przeszli na carską wiarę prawosławną, a wtedy rząd rosyjski pozwoli im zostać Polakami. Inne znowu oświadczają, że Polacy mogą pozostać katolikami, byleby się tylko swej narodowości zaparli i Rosyanami zostali. Nie potrzeba Czytelnikom naszym objaśniać, że takie pisanie rosyjskich gazet to tylko nowe urąganie ujarzmionemu narodowi; największy nasz wróg nie uwierzy w to, aby Polacy tak się mogli spodlić, żeby się katolickiej wiary i swej narodowości zaparli.

NOWINY.

— **Sprostowanie.** Winniśmy podać do wiadomości Szanownych Czytelników naszych, iż artykuły w numerach 45 i 46 *Krakusa* o Kolumbie przedrukowaliśmy z *Gazety Opolskiej*, pisma wychodzącego na Szlązku.

— **Wiec katolicki w Krakowie.** W dniu 27 listopada b. r. o godz. 6 do wpół do 9 ej wieczorem odbyło się u p. Dra Markiewicza posiedzenie przedwyborcze komitetu celem zwołania katolickiego wiecu do Krakowa. Udział wzięli ks. Infułat Krzemiński, ks. prałat Chotkowski jako komisarz wyznaczony przez J. Emin. ks. Kardynała, ks. kanonik Spis, ks. kanonik Bukowski, ks. B. Stysiński jako delegat *Kuryera Polskiego*, ks. Łabaj, dyr. Z. Słonecki, hr. L. Dębicki, redaktor *Czasu* p. Chyliński, Dr Ściborowski, Ksaw. Konopka, p. W. Fischer, St. Armółowicz, Chałaciński, Marek, Pruszyński, Wojtasiewicz. Pp. hr. Ant. Wodzicki, hr. Andrzej Potocki, ks. kan. Pelczar, Dr H. Jordan i p. Fr. Ślęk usprawiedliwili swą nieobecność. Zebrani panowie wybrali jednogłośnie przewodniczącym posiedzenia p. Z. Słoneckiego. Głos zabierali: ks. prałat Chotkowski, ks. Infułat Krzemiński, ks. Łabaj, p. red. Chyliński, ks. Stysiński, p. Armółowicz, ks. kan. Bukowski, ks. kan. Spis, hr. Dębicki i p. Pruszyński. Zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło: 1) Zaprosić na prezesa komitetu wiecowego hr. Andrzeja Potockiego. 2) Wybrać na przyszłej sesyi 2 wiceprezesów. 3) Powiększyć komitet do liczby 50 dobierając także kilku włościan ze wsi okolicznych. 4) Wiecowi nadać nazwę „Wiecu katolickiego w Krakowie". Dyskusya była bardzo ożywiona lecz zgoda w uchwaleniu wniosków jednomyślna.

— **Bractwo Najśw. Maryi Panny.** Od kilku lat istnieje we Lwowie bractwo Najśw. Maryi Panny Łaskawej, Królowej Korony Polskiej. Zadaniem tego bractwa jest podnosić i rozszerzać ducha religijnego wpośród narodu, zachęcając słowem i przykładem do poprawy osobliwie tych wad i błędów, które przyczyniły się do upadku naszego, a oprócz tego podejmować i według możności popierać wszelkie usiłowania dążące w duchu katolickim do moralnego i materyalnego polepszenia doli ludu i klas pracujących. Z przedłożonego sprawozdania dowiadujemy się, iż dochód bractwa wynosi za ubiegły rok kwotę 117 złr. 19 ct. a rozchód 42 złr. 77 ct., pozostaje zatem nadwyżka dochodu w kwocie 74 złr. 77 ct. Rozwój zawdzięcza bractwo głównie swemu promotorowi księdzu Arcybiskupowi Izakowi Issakowiczowi.

— **Szkoła tkacka w Rychwałdzie.** W powiecie żywieckim 50 tkaczy zawiązuje się w Stowarzyszenie obok szkoły tkackiej w Rychwałdzie, którą Wydział krajowy przyjął za szkołę przemysłową krajową i od dwóch lat prowadzi z dobrym skutkiem. 17 warsztatów ulepszonych tkackich jest w ruchu, 17 dziarskich podrostków z żelazną wytrwałością, uderzają ladą jak młotem w osnowę i tworzą tkanki różnokolorowe na wiejskie ubiory, ręczniki, obrusy, serwety, kapy, płótna wszelkiego rodzaju niciane, gęste jak dyl, mocne jak liny, gładkie jak powierzchnia szkła, które mogą zadowolić najwybredniejszy gust i zdobić wytworne mieszkania.

A jednak dotychczas nikt z kraju choćby z ciekawości nie zgłasza się o wyroby tkackie w Rychwałdzie i zużywa je tylko najbliższa okolica; delikatniejsze zalegają półki składu, gdyż powiat mało ma domów obywatelskich, prócz prywatnych urzędników, którzyby je spotrzebywali.

W imieniu uczciwych zabiegów zacnych tkaczy rychwałdzkich, idących w myśl życzeń kraju, wyszła odezwa podpisana przez ks. Palecznego, przewodniczącego, i p. K. Ringera, sekretarza zarządu pow. Kółek rolniczych.

W odezwie tej czytamy: „Kto może, niech zamawia wyborne tkaniny niciane rychwałdzkie, a kto kocha kraj i przemysł domowy, niech niesie udziały w kwocie 25 złr. dla szkoły tkackiej w Rychwałdzie wraz z wkładką jednorazową 2 złr., przyniosą one pewny zysk i przyczynią chluby krajowi, zwłaszcza że Dyrekcya i Kuratorya Stowarzyszenia spoczywa w pewnych rękach obywatelskich".

— **Z życia rosyjskiego.** Miasto Woroneż w Rosyi posiadało las, będący dobrodziejstwem dla ubogich, zbierających w nim grzyby. Lasem zarządzał Moskalew, członek miejscowej Dumy, t. j. *Rady miejskiej*. Jednego dnia Moskalew wniósł projekt na radzie: „należy koniecznie trzebić las, t. j. przeprowadzać w nim poręby, robić cięcia, jeżeli chcemy, aby wzrastał".

— To niech go pan trzebi — wyglosili jednomyślnie członkowie.

Moskalew zabrał się do lasu i trzebił go aż do ostatnich dni. Naraz „Duma" przypomina sobie o lesie, a chcąc się przekonać o gospodarce członka, wysłała wysadzoną z łona swego komisyę. Panowie rewizorowie udali się natychmiast na miejsce, towarzyszyła im znaczna liczba mieszkańców z kozubkami, aby przy tej sposobności zaopatrzyć się w grzyby.

Idą, oglądają, badają: lasu ani śladu. Gdzież jest las?

Przyzywają Moskalewa do rady. Moskalew oświadcza, że las wedle polecenia trzebił, sprzedając go częściowo rozmaitym kupcom, ale ponieważ nie mieli pieniędzy i on nie wątpił o ich uczciwości, więc wydawał drzewo na kredyt.

— Gdzież są rachunki?

— Otóż w tem sęk — mówi Moskalew. — Rachunki notowałem w pamięci, niestety pamięć zawiodła i dziś podać nie jestem w stanie, ani wiele winni, ani jak się moi dłużnicy nazywają.

— Nie wiem! Zapomniałem! — woła Moskalew, rozkładając szeroko ręce.

— Więc?

— Hm! Las nie wróci się, a pociągnąć do odpowiedzialności człowieka, który nawet utracił pamięć, byłoby niedorzecznością. *Końcy w wodu!* (Końce do wody) — wołają członkowie i sprawa załatwiona.

Fakt ten podaje *Russkaja Żiźń.*

— **Anglia.** Anglicy pielgrzymi mają zamiar wyjechać do Rzymu w dniu 14go lutego przyszłego roku. Stanąwszy w wiecznem mieście dnia 17go lutego, mają tam zabawić przez dwa tygodnie. Na ich czele stoi książę Norkfolk.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 2 grudnia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 10 ct. do 8 złr. 20 ct., za czerwoną od 7 złr. 75 ct. do 8 złr. 15 ct., za żółtą od 7 złr. 75 ct. do 8 złr. 15 ct., za żyto od 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 85 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 40 ct. do 6 złr. 75 ct., na kaszę od 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 75 ct., za owies od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 75 ct., za rzepak od 11 złr. 50 ct. do 12 złr. — ct., za koniczynę czerwoną od 60 złr. do 70 złr., za białą od 65 złr. do 75 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
4	*Nied. 2 Adwentu.* Barbary i Natal.	7	44	3	58
5	Pon. Sabby opata i wyzn.	7	45	3	58
6	Wt. Mikołaja bisk.	7	46	3	58
7	Śr. *Wig.* Ambrożego b. wyzn.	7	47	3	58
8	Cz. *Niepok. Poczęcia M. M. P.*	7	49	3	57
9	Piąt. Leokadyi i Waleryi pp.	7	50	3	57
10	Sob. N. Maryi P. Loretańskiej.	7	51	3	57

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego